Nr. 8. Rok V.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE WYCHODZI TRZY RAZY Lwów dnia 20. Kwietnia 1882 r. NA MIESIĄC: 10., 20. i 1. KAŻDEGO MIESIĄCA.

Prenumerata wynosi wraz z bezpłatnemi premiami i dodatkami we Lwowie:

rocznie	9 zł. — ct.
półrocznie	4 „ 50 „
kwartalnie	2 „ 25 „
miesięcznie	— „ 75 „

Na prowincji (z przesełką pocztową):

rocznie	10 zł. 20 ct.
półrocznie	5 „ 10 „
kwartalnie	2 „ 55 „
miesięcznie	„ 85 „

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 6 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi.

Numer pojedyńczy 30 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja Dziennika dla Wszystkich przy ulicy Zygmuntowskiej Nr. 7. c, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji Dziennika dla Wszystkich we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse A. Oppelik Stubenbastei 2; Rotter et Comp. I. Riemergasse 13; Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; w Frankfurcie n. M., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i w Szwajcarji; Haasenstein et Vogler; w Paryżu: ajencja p. Adama rue Clément 4; w Peszcie: ajencja ogłoszeń Langa.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.

Od Redakcji.

Umyślnie wydajemy ten numer nadzwyczajny, który się razem rozseła z numerem 9, aby drukująca się powieść i komedja wcześniej były ukończone, a tym sposobem, aby się mogła nowa zacząć.

PRZEKLĘTY DWOREK

NOWELLA

NAPISAŁ

BOLESŁAWICZ.

(Ciąg dalszy).

Posępna i blada twarz Kazimierza dziwnie odbijała od ogólnej wesołości — zdawało się, że pragnąłby zniszczyć jednym zamachem świat cały, że we wszystkich ludziach widzi wrogów i nieprzyjaciół. To też pewnego razu, p. Fortunat rzekł do niego pół żartem, ale z akcentem wymówki:

— Wiesz co, Kazimierzu — ile razy patrzę na ciebie, tyle razy mam chęć się gniewać na ciebie. A toż ty wyglądasz prędzej na Piotrowina, niż na człowieka, któremu się szczęście uśmiecha. Tfy!... jakaż to młodzież dzisiejsza! to istne baby! Za moich czasów było inaczej — wesołością, dowcipem, uśmiechem zdobywało się pannę, a nie wzdychaniem, jak to dziś czynicie. Jeszcze, żeby tego była potrzeba, no... to pół biedy, ale tu ma się inaczej — panna, która ci sprzyja — jest prostej szczerej natury, ja, jej dziadek, nie staję wam na przeszkodzie, przyszłość uśmiecha się do was — i czegoż tu się martwić?!

Kazimierz potarł ręką czoło i rzekł:

— Wielkie szczęście, równie, jak wielki smutek, odurza człowieka — trzeba się z niem trochę oswoić.

— Ale ba! twoje oswajanie się coś kaducznie długie. Jak zaczniesz wzdychać, medytować, lamentować, jak będziesz pannę zostawiał samotnie, to... to kto wie, czy inna kadencja wzdychania dla ciebie nie nastąpi.

— Inna kadencja? — zapytał Kazimierz.

— A no tak, każda niebrzydka panienka także ma odrobinę miłości własnej — może więc przyjść jej ochota ukarania takiego zarozumiałego panicza, który myśli, że dość jest bąknąć kiedy niekiedy czułe słówko, aby dać poznać, że się jest wzajemnym. Młode panny lubią karać takich jegomościów.

Kazimierz opuścił głowę w milczeniu.

— Cha! cha! cha!—widzisz, jakiegom ci napędził strachu — rzekł p. Fortunat, ucieszony swoją dyplomacją. Boisz się — widzę to; radzę ci też rozpędzić na cztery wiatry swoje rozpamiętywania, a wystąpić, jak przystoi na kawalera.

— Drogi opiekunie — rzekł poważnie Kazimierz — jestem ci winien wszystko, co tylko posiadam; czuję dla ciebie taki szacunek, że byłbym złym człowiekiem, gdybym ci z całą szczerością nie odkrył stanu mej duszy.

— Ale dajże pokój! — Już ja cię rozumiem! — kochasz gorąco, a jesteś nieśmiałym. — Nie mam ci tego nawet za złe: owszem, widzę, że bierzesz rzecz głęboko do serca, jak uczciwy człowiek.

— O, tak, chcę być uczciwym człowiekiem! — zawołał Kazimierz ze wzruszeniem. — Dlatego też, drogi mój opiekunie, pragnę ci się wyspowiadać.

— Z czego?

— Z ciężkiej winy mojej.

— Hę? co? z winy? A cóżeś to takiego mógł zrobić?

— Powiem wszystko.

Stary z natężoną uwagą, a zarazem z widoczną niecierpliwością, czekał zaczęcia tej spowiedzi.

— Kiedy, za przybyciem tu mojem z Paryża — rzekł Kazimierz po chwili — mówiłeś mi, drogi panie, że cię niepokoi los wnuczki, że, chcąc ją widzieć szczęśliwą, pragniesz mi powierzyć to dziecię, miałem wtedy serce wolne i sądziłem, że mogę dać i dostać szczęście w tym związku, do którego w tak zaszczytny dla mnie sposób otwierałeś mi drogę. Ale, opiekunie mój, zdarzają się w życiu nieszczęścia niespodziewane, i dziś jestem człowiekiem godnym politowania. Poznałem kobietę, która zrazu olśniła mnie, potem tak zaczarowała moje istotę, że całe moje serce, dusza moja cała przykuta do niej — do niej należy wyłącznie. Wzywałem na pomoc rozsądek, czekałem — sądząc, że wrażenie przeminie: lecz nie: miłość moja wzrasta — i przyszedłem do przekonania, że szczęścia, o jakiem marzyłeś, drogi opiekunie — pannie Marji przyrzekać nie mogę!

Oczy pana Fortunata błysnęły ogniem, spojrzał na Kazimierza, jak się patrzy na człowieka, który przemawia nieznanym językiem. Sądził dotąd, że tego, komu oddaje swój najdroższy skarb, obdarowywa i ubogaca najwyżej; nie przypuszczał też teraz nawet, aby Kazimierz mógł się cofnąć. Więc, nie ruszając się z miejsca, zdawał się wyczekiwać końca.

Kazimierz jednak milczał.

— Nie rozumiem cię — rzekł wtedy p. Fortunat: Tłómacz się wyraźniej.

— Nic nadto powiedzieć nie mogę.

— Więc przyjechałeś z Paryża wolny, i dopiero wtedy, kiedy ci odkryłem już mój plan, zakochałeś się — prawda?

— Tak, to jest wszystko.

Pan Fortunat powstał. Krew w nim zakipiała; w pierwszej chwili chciał wybuchnąć gniewem, lecz powstrzymał się, bo jako człowiek uczciwy, nietylko własny interes brał tu w rachunek. Wszakże to nie Kazimierz pierwszy wystąpił z oświadczynami, wszakże był tylko jak gdyby pociągniętym przez niego samego, a jeżeli teraz wynurzył mu się z prawdą, zasługiwał na pobłażliwość.

Te myśli uśmierzyły cokolwiek burzę, jaka powstała w głowie starca. Pogłaskał czuprynę, stanął przed Kazimierzem i rzekł wzruszonym głosem:

— Mój chłopcze, uczyniłeś dobrze, żeś mi odkrył stan swego serca; chociaż mnie to zmartwiło, z drugiej strony wdzięczny ci jestem za prawdę. Serce, jak to mówią, rozkazu nie słucha, przeciwnie, ono to rozkazuje. Nie trap się więc.. ja cię zwalniam z danego słowa. O Maryni zapomnij, jakby nie istniała na świecie, a co do mnie — dodał ciszej — bądź przekonany, że nie mam do ciebie żalu.

— Dobroć twoja, panie, zawstydza mnie — szeptał Kazimierz — nie mógł powiedzieć nic więcej.

— Toż przecież pragnę szczęścia, nietylko Maryni, ale i twego, mój chłopcze. Byłoby

gorzej, gdybyście później mieli narzekać na mnie. Nie myśl więc o tem i zostaw mnie samego, bo pragnę zastanowić się trochę.

Kazimierz pożegnał go i wyszedł.

Zadanie p. Fortunata było nie łatwe do rozwiązania.

Jakże tu donieść Maryni, że powinna zapomnieć Kazimierza, którego pokochać sam niejako jej kazał?...

Po długich debatach z samym sobą, postanowił nic jej nie wspominać, a tymczasem działać tak, aby mogła zapomnieć.

Dźwięk fortepianu i silny głos barytonowy rozjaśniły cokolwiek twarz starca; powstał i z goryczą rzekł sam do siebie:

— Jakoś to będzie!

W tej samej chwili właśnie, lokaj oznajmił Walentynie przybycie Kazimierza.

— Proś — odrzekła.

Lokaj wyszedł, a ona powstała na powitanie Kazimierza z twarzą surową.

— Dlaczego prześladujesz mnie pan przytomnością swoją? — zapytała. — Czyliż sądzisz, że jeszcze mało przecierpiałam; chcesz mnie wystawić na urągowisko ludzi?

— Pani, ja tu przychodzę zbolały, ze skruchą, jak człowiek, który kocha i cierpi.

— Jesteś pan bogato uposażony w uczucia. Czy nie przynosisz mi nic innego nad to?

— Owszem, przynoszę moje życie, rozporządzaj niem pani, ono do ciebie należy!

Walentyna siadła, bo nogi drżały pod nią.

— Czy sądzisz pan, że mogłabym przyjąć drugą ofiarę na swoje sumienie?

— Drugą ofiarę?

— Wszak jesteś narzeczonym...

— Nie, już nim nie jestem!

— Tem gorzej dla pana, bo dajesz złe świadectwo o stałości uczuć swoich. Nie można już ufać takiemu człowiekowi lekkomyślnemu... Jakto? więc zerwałeś pan węzły wiążące cię z kobietą, którą przywiązałeś do siebie, nie bacząc, co z tego być może? Małoż nauki przyniosło jedno nieszczęście? czyż pragniesz sprowadzić na głowy nasze— drugie?

— O pani! cofnij wyrzuty twoje! Kochałem i miłość, miłość gorąca jest jedyną winą moją.

— Miłość powinna dawać człowiekowi siłę, a nie słabość — jęknęła Walentyna. — Źle się pan zapatrujesz na życie i dlatego drogi nasze powinny się rozejść, dlatego postanowiłam nie widzieć już pana nigdy...

— Nigdy...

— O! pani doświadczasz mnie tylko. — Miłość moją wystawiasz na straszliwe próby!

— Już mi się nie godzi, ani próbować miłości pańskiej, ani myśleć o niej. Byłam grzesznicą, teraz pokutuję. Co mam w sercu? nie pytaj pan... Jeżeli jesteś człowiekiem uczciwym, odejdź i zostaw mnie w pokoju.

— Ależ ja tak kocham! — wykrzyknął Kazimierz.

Jej przeszła po twarzy gorąca łuna rumieńca. Może przypomniała sobie swoje nauki o miłości, po które kazała mu zwracać się do komara. Skrzydła duszy tego człowieka, czyż nie spłonęły podobnie w ogniu namiętności? Czyż nie jest on również przetrawioną w ogniu istotą?

Oczy Walentyny stawały się coraz smutniejszemi, wyniosły wyraz jej twarzy niknął i gdy Kazimierz zawołał znowu:

— Ja tak kocham... Ona odpowiedziała mu cicho, pokornie: Ja pokutuję.

On w tej chwili zrozumiał ją; smutek jej wzroku, bladość oblekająca znów jej lica, pokora jej głosu, powiedziały mu wszystko, i uczuł, że nie może być dla nich szczęśliwego związku na ziemi. Żegnać jej długo nie miał siły. Nie byłby znalazł już słów odpowiednich temu pożegnaniu nazawsze. Nie śmiał nawet wyciągnąć do niej ręki, nie śmiałby był dotknąć jej nawet; spojrzał, spotkał jej oczy i wyszedł—uciekał znowu.

Przed karczmą stał człowiek w słomianym kapeluszu. Krótką fajeczkę trzymał w ustach i zdawał się z niecierpliwością oczekiwać kogoś.

Ubrany był ubogo i nieporządnie, rubinowy kolor twarzy dawał wymowne świadectwo, że jest to lubownik kieliszka i szklanki.

Stał zwrócony twarzą do dworka i mruczał pod nosem.

Nagle uwagę swą podwoił, ujrzał bowiem Kazimierza, który biegł wzruszony. Tkwił w nim postrzał okrutny —serce było w nim przebite i krwawiło się.

Nieznajomy ujrzawszy go, postąpił kilka kroków naprzód.

— Dobry wieczór! — rzekł.

Kazimierz spojrzał, lecz poznawszy go, zgrzytnął zębami i jęknął półgłosem.

— Przepadnij, piekielny proroku!

Odwrócił głowę i pośpieszył dalej.

Nieznajomy uśmiechnął się z politowaniem. Nie zatrzymywał go wcale. Stał chwilę, patrząc się za nim, potem machnął ręką i rzekł, zwracając się do karczmy: — Są miejsca przeklęte, są przeklęci ludzie. Fatum było zawsze i jest.

VII.

Wiemy już, że pan Fortunat postanowił sobie nic nie mówić Maryni, tylko działać tak, aby silne wrażenie jakimkolwiek sposobem zatrzeć w jej sercu. I wśród tych dumań odezwał się głos Władysława Rochowskiego, który jak wiemy mieszkał z rodziną w domu pana Fortunata.

Każdy się domyśli, że nie śpiew rozjaśnił twarz starca, ale raczej myśl, wywołana przezeń, a ponieważ myśl ta według niego była najstosowniejszą, postanowił tedy iść za nią.

Niezwlekając długo, wziął się do rzeczy.

Rochowscy przypadli mu do serca. Byli to ludzie prawi, bogobojni wychowywali dzieci, to jest syna i córkę, na uczciwych ludzi, a miłość i zgoda, jako dwa klejnoty, jaśniały u nich na pierwszem miejscu.

Po pierwszej wizycie, nastąpiła druga i trzecia, a w końcu wywiązała się tak serdeczna przyjaźń, że dwie te rodziny żyć bez siebie nie mogły.

Szczególniej pokochały się dziewczęta: Emilja Rochowska i Marynia.

Kazimierz, zajęty Walentyną, przyczynił się najwięcej do owej przyjaźni; nie patrzył na to, co się wkoło niego działo, bo miał zajęcie jedno, najwyższe, pochłaniające całą jego istotę.

Wyznanie, które zrobił w końcu, stało się powodem, że pan Fortunat zaczął goręcej i częściej zapraszać Rochowskich, a szczególniej Władysława, do siebie. Walentyna jeszcze nie była wyjechała; czekała na przyjazd ojca z Paryża, aby wraz z nim opuścić miejsce nieszczęścia. Kazimierz, jak szalony, zapędzał się kilka razy do dworku, lecz po namyśle zwykle powracał smutny do domu.

Mimo postanowień codzień czynionych, codzień je łamał — nie mógł się oprzeć pokusie, aby nie pobiegnąć do dworku, i choćby zdaleka nie popatrzyć się na ogródek.

Wejść tam, choćby na brzeg tylko, pod cień drzew pierwszych, zdawało mu się czemś, równającem się szczęściu; nie chciał być widzianym; wyczekiwał więc nocy ciemnej i słotnej.

Aż nadeszła raz, okrywając ziemię ciemnością. Po niebie kłębiły się bałwany chmur czarnych. Wiatr głucho jęczał, zapowiadając burzę. Na wieży ratuszowej uderzyła godzina jedenasta. Wybiegł więc Kazimierz na drogę dobrze mu znajomą i śpiesznie dążył do swego celu. Lecz przykrem było bardzo uczucie sprawiane przez sam widok tych miejsc. Ujrzawszy ogródek, przystanął, oparł się o wysokie drzewo, które stało przy drodze, zakrył twarz rękami i płakał, jak smutne dziecko. Zdawało mu się że jest na cmentarzu i płacze tam straconej nazawsze Walentyny.

Dworek, jasno oświetlony, ukazywał się między drzewami, świeciły się okna salonu; podszedłszy bliżej można było widzieć, co się dzieje wewnątrz i Kazimierz nie zdołał oprzeć się pokusie. Posunął się najpierw krok tylko, potem mimowoli zrobił drugi i wkrótce musiał już stłumić wykrzyk szczęścia, który wyrywał mu się z piersi

Zobaczył Walentynę. Cała w żałobie siedziała pochylona nad książką, ale za każdym mocniejszym powiewem wiatru, gdy zaszumiały drzewa ogródka, podnosiła oczy i zwracała je w dal ciemną, jak gdyby przeczuwała tam kogoś, jak gdyby czekała kogo od tamtej strony.

Jej twarz blada, jej opuszczona nad książką głowa, tyle mówiły o cierpieniu przebytem, że nietylko człowiek, który ją kochał, lecz nawet nieprzyjaciel uczułby litość.

Grube krople deszczu zaczęły spadać na liście z szelestem, i w Kazimierzu powstała nagle nowa myśl, nowe, nieprzeparte pragnienie.

— Pójdę tam — zawołał w sobie—pójdę, rzucę się jej do nóg i będę błagał litości.

W tej chwili głucho zagrzmiało.

Walentyna powstała i zbliżyła się do okna.

Kazimierz stał nieruchomy na miejscu. Jeszcze nie miał odwagi, jeszcze wahał się.

Powtórna błyskawica opromieniła cały ogródek. Walentyna spostrzegła Kazimierza i zadrżała nerwowo. Twarz rozjaśniła się nagłą radością i wyrazem miłości, pierś się wzniosła pod napływem uczuć, któremi przepełniło się serce. Zdawało się, że pragnie wybiedz do Kazimierza, lecz równie, jak on straciła nagle siłę do wykonania zamiaru. Oprzytomniała, wróciło jej stracone uczucie rzeczywistości i wtedy było już po wszystkiem. Choć jeszcze zdawała się walczyć ze sobą, pasowała się z sercem, ale już była to walka, w której on przegrać musiał.

Walentyna po chwili zakryla twarz rękami i wyszła do drugiego pokoju.

Niedługo zagasły światła, ciemność zaległa dworek — tylko wicher, błyskawice i grzmoty zostały!

Burza szalała gwałtownie—biły pioruny oświetlając promienistemi wstęgami drogę zalaną potokami deszczu; ale w porównaniu z tą burzą, która odbywała się w piersi Kazimierza, były to tylko igrające szmery natury.

Przyszedł do domu zmęczony i przemokły. W głowie mu szumiało; w piersiach czuł ogień, który mu palił wnętrzności.

Nigdy pewnie wśród ścian tego cichego pokoju nie rozgrywał się taki dramat zranionego serca. Kazimierz cierpiał tak, jak nigdy dotąd. Był już tak blisko i znalazł się tak daleko, tak daleko od ukochanej! Przyszłość cała zdawała mu jedną ciemnością, była niczem...

Po długich rozmyślaniach, rzucił się na łóżko zupełnie bezsilny.

I otoczyły go jakieś karykaturalne postacie z wykrzywionemi twarzami; chychocząc ciekawie zaglądały mu w oczy, a ciekawość ich zdawała się wzmagać coraz bardziej: rozpychały się, właziły sobie na głowy, i szamotały się wzajem, aby być bliżej niego. Tych nieproszonych gości namnożyła się wkrótce ilość taka, że cały pokój był niemi przepełniony—przewracały kozły, tarzały się po piersiach Kazimierza, biegały po ścianach wchodziły, wychodziły, niszcząc wszystko, co tylko stawało im na przeszkodzie. Aż wreszcie, nie mogąc objąć tego tłumu, cały pokój zaczął się kołysać, jak balon w powietrzu — pochylił się i runął w przepaść. Wtedy widma rozbiegły się, pierzchnęły i tylko ciemność zaległa w około.

Kiedy otworzył oczy, ujrzał przy sobie Marynię, a opodal głęboko zadumanego pana Fortunata.

Rolety zapuszczone wzbraniały wejść światłu, przez co pokój wyglądał posępnie i smutno. Na małym stoliczku stały rozmaite flaszeczki, pudełeczka z proszkami, a dla niego, który patrzył na to z wytężeniem, wszystko to było zagadką, której nie mógł rozwiązać.

Jakiś jegomość o surowem obliczu wszedł cicho do pokoju, skinął obecnym głową na znak powitania, przybliżył się do Kazimierza, wziął go za rękę i rzekł:

— No, niebezpieczeństwo minęło prawdopodobnie.

Marynia załzawione oczy wzniosła ku niebu. Poruszenie jej ust przekonywało, że szeptała gorącą modlitwę.

Odtąd, jak anioł opiekuńczy, czuwała nad Kazimierzem. Był dla niej tem droższym, że potrzebował jej opieki.

Cieszyła się nadzieją i pokrzepiała modlitwą.

Ale stan chorego nie polepszał się tyle, ile było potrzeba, aby choroba mogła się nazwać przesiloną i doktor znowu stracił nadzieję.

Widmo śmierci błąkało się nad domem pana Fortunata; oczekiwało tylko oznaczonej chwili, aby wejść i przeciąć nić życia, tak już słabego, jak tchnienie ust dziecięcych.

I godzina wybiła; straszliwe widmo weszło i uniosło ze sobą duszę Kazimierza!

Ani płacz, ani modlitwy Maryni nie mogły zatrzymać ręki przeznaczenia i nie uratowały życia ukochanemu. Biedne dziewczę spotkało się poraz pierwszy z okrutną rzeczywistością: zimny trup leżał przed nią i nie mógł już odpowiedzieć na najsłodsze jej wołanie.

Tyle ułudnych obrazów, tyle myśli rozkosznych, tyle nadziei: wszystko zapadało wraz z Kazimierzem w mogiłę.

Cios był silny. Uśmiech zniknął z ustek koralowych, które pobladły, i serce odrazu dojrzało pod działaniem boleści: przestała być dzieckiem, stała się kobietą.

Pan Fortunat uląkł się o jej zdrowie, ale tylko powoli mógł ją pocieszać, tylko delikatnie, łagodnie.

— Moje drogie dziecię, cóż my zrobimy w życiu z tym smutkiem naszym? — mówił. — To, co się stało, odstać się nie może. Więc, choćbyś oczy wypłakała, bieg rzeczy nie zmieni się przezto. Prawda, że to niełatwo wyrugować żal z serca; ale no... nie powinnaś się też mu poddawać. Bierz przykład ze mnie. Ja, stary, zamiast rozpaczać, modlę się tylko za spokój jego duszy. Modlitwa, moje dziecko, dojdzie go może tam, gdzie jest teraz i zawiąże się między wami węzeł święty. Weź w opiekę jego mogiłę, ustrój ją kwiatami: a Bóg dobry zeszle ci moc do przetrwania tego ciosu.

Dziewczę słuchało pokornie; łzy w milczeniu spływały jej po twarzy; potem objęła rękami szyję dziadunia i przez chwilę szlochała na jego piersiach. Ale słowa utkwiły w myśli, która nigdy nie filozofowała; zadzierzgnął się — jak powiedział pan Fortunat — węzeł święty między nią, a Kazimierzem, modliła się, chodziła na grób, i zdawało się biednej, że on to widzi z błękitów, że spogląda ku niej i posela jej słodki uśmiech miłości zaziemskiej. Rodzina sąsiadów przyczyniła się też wiele, aby smutek jej łagodniał i tracił gorycz ostrą. Otaczano ją ciągle, usiłowano rozrywać i rozrywano rzeczywiście. Przytem była tak młoda, a młodość ma prawa swoje; ma i siły niewyczerpane; po pewnym czasie twarz pokraśniała dawnym rumieńcem, oczy nie tak często się łzawiły, bo miała tylu życzliwych, tylu dobrych w koło siebie—miała przyjaciółkę i jej starania, jej otoczenie rodzinne.

Walentyna wyjechała do Warszawy podczas choroby Kazimierza. Świat, który dawniej miał dla niej tyle uroku, dziś stał się nieznośmym. Odsunęła się od ludzi, nikogo nie przyjmowała i pędziła życie samotne.

O Kazimierzu nie miała żadnej wiadomości. (Dok. nast.)

KSIĘŻNICZKA BAGDADU.

Komedja w trzech aktach

PRZEZ

ALEKSANDRA DUMAS'A (SYNA).

Przełożył z francuskiego

Stanisław Wegner.

(Ciąg dalszy.)

TREVELE. Nie tak, jak ty.

GODLER. Wcale nie.

TREVELE. Mów dalej.

GODLER. Zawsze oddany naukom, zawsze poważny i zamyślony, zawsze zimny i obojętny.

TREVELE. Szczególniejszy książe.

GODLER. Napróżno ambasadorowie pozawiązywali stosunki z zagranicą, robiąc układ za układem w celu zawarcia politycznego związku. Wiele młodych księżniczek z okolicznych krajów, jak z Ibindustanu, Persji, a nawet z Europy...

TREVELE. Znakomicie umiesz opowiadać!

GODLER. Wystrojonych, wymuskanych. wonnych, oczekiwało, aby król Bagdadu przybył poprosić o ich rękę dla syna. Telegraficzne depesze brzmiały zawsze: czekajcie! czekajcie!

TREVELE. Spiesz się.

GODLER. Pewnemu szambelanowi przyszła bardzo prosta myśl do głowy.

TREVELE. Wogólności szambelani nie grzeszą górno-lotnemi myślami.

GODLER. Radził księciu podróże, gdzieby miał sposobność widywania innych kobiet, ponieważ w Bagdadzie żadna nie zdołała zająć, ani jego serca, ani umysłu. Najpierw wysłał go do Paryża.

TREVELE. Trzeba było wybić klin klinem.

GODLER. Lecz to nie wszystko jeszcze; piękność, której szukał, powinna była być czemś nadzwyczajnem, a ta z którą książe nie miał zamiaru się żenić, stanowiskiem tylko miała się różnić od tej, z którą się ożeni. Krótko mówiąc, miała to być prawdziwa Kloe, której szukano dla tego nowożytnego Dafnisa i która miała nawrócić go na dobrą drogę.

TREVELE. Widzę powstającą śliczną Lionettę. Ale jakże to się stało?

GODLER. Zaraz ci opowiem. Ambasador Bagdadu przychodził czasem z nami do pani Duranton na wino i na kasztany.

TREVELE. I namówił księcia, aby poszedł z nim spróbować wiśni i migdałów!

GODLER. Tak, a książę tak bardzo zasmakował w tych wykwintnych owocach, że odtąd nie chciał już jadać nic innego, całemi dniami tam przesiadywał, zapominając o naukach, o tronie; o całym świecie, wyłącznie zajęty tem, żeby, jak najprędzej się ożenić. Tymczasem król uwiadomiony o wszystkiem i pełen otuchy, powoływał syna do kraju. Trzeba było powracać do Bagdadu, Dafnis płakał — Kloe także.

TREVELE. Jesteś królem, płaczesz, a ja odjeżdżam.

GODLER. Takim sposobem przyszła na świat piękna Lionette, której legalnym ojcem był markiz de Quausaz, zbankrutowany szlachcic, z cokolwiek z szarzanem imieniem, a który właśnie znalazł się na pogotowiu, aby wziąść wielki majątek, dać swoje nazwisko matce i córce i wkrótce potem umrzeć, nie zasiadając na ławie karnej policji, gdzie każdy spodziewał się go oglądać.

TREVELE. A zatem hrabina jest córką księcia?

GODLER. Córką króla nawet, bo książę odziedziczył tron po ojcu.

TREVELE. Szczególniejszy kraj!

GODLER. Córką króla i awanturnicy, której niewiadomo kto był ojcem. Zkąd tej sprzeczności i dziwactwa w charakterze Lionetty, którą my jako wtajemniczeni w całą awanturę, w dzieciństwie nazywaliśmy księżniczką Bagdadu? Ludzie nie wiedzieli, co to ma znaczyć, ale to też nie jest koniecznem, aby ludzie wiedzieli o wszystkiem, co się dzieje na świecie.

TREVELE. A matka markiza de Quausaz, czy widywała się potem z królem?

GODLER. Często, przez kilkanaście lat, Dlatego taki zbytek panował w ich domu. Lecz lekkomyślna z natury, do tego stopnia nadużywała łaski monarszej, że król zostawszy później ojcem licznej rodziny i z obojętniały na przekwitłe wdzięki markizy, od ostatniej podróży do Paryża stracił cierpliwość i później córce tylko dawał pieniądze, którą uwielbiał i widywał potajemnie, ale w tem nagle umarł.

TREVELE. Wiem kto to jest.

GODLER. Wiemy zatem obydwa, to dosyć. Po śmierci króla, wyczerpnęły się wszystkie środki. Na szczęście, że miłość i małżeństwo naszego przyjaciela Jana wybawiło markizę de Quausaz z kłopotu, pozwalając jej na niejaki czas utrzymywać dom na tej samej stopie, ale obecnie myślę, że bliskim jest ruiny, w czem zresztą utwierdza mię to zamieszanie, jakie tu dziś panuje. Wszystkie godziwe środki wyczerpane, pozostają tylko wręcz przeciwne...

TREVELE. A te, niestety, bywają najliczniejsze. To za droga historja dla nas mój drogi Godlerze. Obecnie jest to dobry interes do zrobienia dla ponurego milionera; zobaczymy później. Limonada wypita, nikt nie przychodzi nas bawić, schowaj grzebień do kieszeni, bo do twarzy ci z tym kosmykiem włosów na czole i chodźmy sobie. Zabawny dom. Gdzie mój kapelusz?

(Podczas kiedy obaj szukają kapeluszy, nadchodzi Jan bardzo blady i widocznie wzruszony).

Scena 4.

Ci sami. JAN.

JAN. Przepraszam panów, że tak długo zostawiłem ich samych. Zawołano mnie nagle, sądziłem, że będę mógł prędzej wrócić i... *(przesuwa rękę po czole)*.

GODLER. Czy jesteś cierpiący?

JAN. To nic... trochę zmęczenia, tutaj tak gorąco.

TREVELE. Właśnie chcieliśmy cię po żegnać.

JAN. Jednakże być może, że będę potrzebował pomocy dwóch prawdziwych przyjaciół. Czy mogę na was liczyć?

TREVELE *(na stronie)*. Nourvady miał racją.

GODLER. Zapewne; jutro w południe będziemy obadwa z Trevelem na śniadaniu w klubie. Jeślibyś miał jaki interes...

JAN. Dziękuję, a zatem do jutra.

GODLER *(wychodząc na stronie)*. Biedny chłopiec, jakoś smutnie wygląda.

TREVELE *(odchodząc na stronie)*. Zanosi się na burzę, jak mówią marynarze.

(Odchodzą).

Scena 5.

JAN sam potem LIONNETTA.

(Jan zostawszy sam opiera rękę na poręczy krzesła, potem odrzuca krawatę i rozpina kołnierzyk, jakby mu brakło tchu i powietrza. Idzie do okna zaciąga się świeżem powietrzem i idzie ku drzwiom, któremi wyszła Lionetta. Lionetta wchodzi temi samemi drzwiami, kiedy Jan już jest na połowie drogi).

JAN *(zatrzymuje się)*. Zkąd przychodzisz?

LIONNETTA. Byłam, aby położyć do snu dziecko, które w żaden sposób nie chciało iść spać i przychodzę bawić tych panów.

JAN. Wszyscy trzej już odeszli.

LIONNETTA. Co ci jest?... takiś blady... Cóż się stało znowu?

JAN. Pytasz mnie?

LIONNETTA. Ale naturalnie, że się pytam.

JAN *(idąc ku niej z podniesionemi pięściami)*. Kiedy pomyślę, że dla tej nędznicy obraziłem śmiertelnie moją matkę, i że umierając nie przebaczyła mi tego.

LIONNETTA *(przechodząc obok niego)*. Nic nie rozumiem!

JAN. Nie rozumiesz!

LIONNETTA. Nie; myślę tylko, że jesteś więcej szalony, jak zwykle. Co się stało?

JAN *(wyciągając papiery z kieszeni)*. Co się stało? Otóż pan Nourwady zapłacił wszystkie twoje długi. Raczył zrobić mi ten zaszczyt i nie zapłacić moich, ale ty już nikomu nic nie jesteś winna. Otóż to się stało. Rozumiesz teraz?

LIONNETTA *(zdziwiona)*. Pan Nourvady!

JAN. Tak, pan Nourvady, twój kochanek!

LIONNETTA *(oburzona)*. Mój kochanek!?

JAN. Tak, twój kochanek, któremu sprzedałaś twoją osobę i moje nazwisko, swój i mój honor i to za kilka set tysięcy franków. Twój honor za drogo opłacony, ale mój o wiele za mało.

LIONNETTA. Co to wszystko ma znaczyć?

JAN. Pan Ryszard co dopiero przysełał po mnie; przyszedłszy wieczorem znalazł tam wszystkie rachunki twoje pokwitowane, z nadmienieniem wierzycieli, iż całkowicie są spłaceni. Kto ich spłacił? wiesz dobrze. *(Rzuca na stół papiery)*.

LIONNETTA. Przysięgam ci...

JAN *(wściekły ze złości)*. Kłamiesz, kłamiesz! Był sposób zapłacenia długów wprawdzie przykry dla ciebie, przed chwilą ci go proponowano, ale uporczywie go odrzuciłaś... miałaś w tem swoje powody, nie było to potrzebne! Targ był zawarty i wykonany. Od jak dawna?

LIONNETTA. Dosyć tego! Kiedyż skończysz mnie znieważać! Powiadam ci, że to, o co mnie posądzasz, jest nieprawdą. A teraz, jeżeli mi nie wierzysz, rób, co ci sie podoba.

JAN *(do najwyższego stopnia oburzony)*. Wypędzam cię z domu.

LIONNETTA. Na nieszczęście, że jestem u siebie i zostaję tu.

JAN. To prawda; przepraszam! Zapomniałem, że twoja matka przewidziała wszystko. Dom ten, który ja zapłaciłem, jest twoim, ale długi, któreś ty zrobiła, zapłacił ktoś drugi. Jedno drugie znosi. Ja to opuszczę ten dom, bądź spokojna. Odjeżdżam... jadę szukać pieniędzy... u mojej siostry — gdziekolwiekbądź! Muszę mieć pieniądze, choćbym z pod ziemi miał je wydobyć. A potem zobaczymy. Żegnam cię!...

(Wychodzi robiąc ruch groźby).

LIONNETTA sama. Żegnam. *(Wzruszając ramionami i odchodząc do siebie).* Warjat!

(Odchodzi do swego pokoju).

(C. d. n.)

OGŁOSZENIA.

Najtańsze i najlepsze miejsce kupna.

MENDEL ESRIEL

poleca P. T. Publiczności swój dobrze zaopatrzony **Skład towarów galanteryjnych i norymbergskich** tudzież muzyczne, chirurgiczne i optyczne instrumenta jakoteż rekwizyta do pisania i rysowania i inne przedmioty w wielkim wyborze, których nabyć można po najtańszych stałych cenach. Jakoteż amerykańskie wolne od wszelkich szkodliwych substancji brylanty i siły połysku krochmal do bielizny p. Fritz Szulz junior Leipzig. Paczka 14 ct. pod firmą: (1194-3-2)

„Do taniego sklepu“
w Tarnowie.

F. Pezdański, magazyn sukień męzkich i ubiorów dziecinnych w Krakowie przy ul. Szewskiej l. 7. — Przyjmuje wszelkie obstalunki ręcząc za dokładne i szybkie wykonanie po cenach najniższych. — Reperacje uskutecznia natychmiast. (1138-8-4)

Werschler Józef, pracownia i skład obuwia damskiego, męzkiego i dziecinnego. Rękawiczek i towarów galanteryjnych w Brzeżanach. Wszelkie zamówienia tak na obuwia męzkie i damskie, jak też i na rękawiczki uskutecznia natychmiast po miernej cenie. (1197-3-2)

MOSES WEINTRAUB

Handel korzeni i delikatesów

Rzeszów ul. Farna.

Zawiadamia Szanowną Publiczność, iż posiada na składzie wielką ilość sprowadzonych poprzednio towarów jak np. kawę wszelkiego gatunku i harbatę, którą obecnie sprzedaje taniej, jak wszędzie odbiorcom w większej ilości sprzedaje za opuszczeniem rabatu, gdyż takowy mając zapas sprzedawać może. Inne artykuły w zakres tego handlu wchodzące sprzedaje po nader umiarkowanych cenach.

E. N. Goldstein

skład maszyn do szycia i wszelkich przyborów

w Rzeszowie.

Posiada na składzie maszyny do szycia wszelkiego systemu oraz przyjmuje takowe do reperacji po umiarkowanych cenach. Zawiadamia się zarazem, że obecnie otrzymał od p. Helina wszelkie towary galanteryjne żelazne, naczynia rzemieślnicze i posiada takowe na składzie po nader niskich cenach. — Ma na składzie naczynia kuchenne i inne w zakres handlu żelazem wchodzących — posiada także nagrobki i krzyże. (1192-9-2)

MAGAZYN OBUWIA

damskiego i męzkiego

własnego wyrobu

Kazimierz Bielański

we Lwowie, ul. Jagiellońska l. 2.

Poleca każdego czasu gotowe podług ostatniej mody wykonane i z najlepszego materjału krajowego i zagranicznego — wszelkie zamówienia uskutecznia po bardzo nizkiej cenie. (1208-4-2)

Właśnie wyszła z druku broszura

pod tytułem:

UZDROWISKA NAD MORZEM PÓŁNOCNEM

oraz

poradnik dla leczących się kąpielami w ogóle.

Poradnik ten zawiera:

O powietrzu nad morzem Północnem. — Choroby, w których uzdrojowiska nad morzem Północnem szczególnie są skuteczne. — O leczeniu **zołz**. — O nadmorskich zakładach dla szkrofulicznych. — O leczeniu **suchot**. — Wody mineralne. — Żętyca. — Sanotorja. — Klimat północno-morski. — O kąpielach morskich. — O kąpielach rzecznych. — O używaniu i działaniu kąpieli zimowych w ogólności. — Kąpiele zimne i łaźni **rzymskiej**. — Kąpiele zimne w łaźni **zwyklej**. — O uzdrowiskach północno-morskich szczegółowo. — O uzdrowiskach nadbałtyckich. — Podróż. — Koszta. (1210-3-1)

Cena egzemplarza 50 centów.

Do nabycia:

w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l 9.

WE LWOWIE.

Alfred Biasion, optyk c. k. kliniki okulist. Uniw. Jagiellońsk. w Krakowie, skład i wyrób instrumentów optycznych, fizycznych i matematycznych, oraz wszelkie narzędzia chirurgiczne z rogu i kauczuku. Magazyn założony w r. 1801. Jako dostawca pierwszych pp. Lekarzy-okulistyków w kraju oraz klinik okulistycznych, posiadam zawsze znacznie zaopatrzony skład we wszelkie możliwe szkła i oprawy w najlepszym gatunku, które podług przepisów dokładnie i sumiennie wykonuję, oraz polecam: Barometry rtęciowe i metalowe (aneroid), termometry lekarskie Celsiusza i maximalne od 2 zł., termometry kąpielowe i do browarów. Największy skład Reiszeigów szwajcarskich z Arau i francuskich Barabau'a. Wszelkie wyroby z gumy i kauczuku, przyrządy chirurgiczne, Katetery, Bougie, Klizopompy, Irygatory, Respiratory, Aparata inhalacyjne, Wstrzykawki wszelkiego systemu, Poduszki, Recypienty, Rezerwoary, podróżne i t. p. Wielki skład papierów listowych francuskich (Augouleme) i angielskich (Ivory paper) oraz papiery listowe (fantaisie). Najnowsze i najgustowniejsze monogramy oblong, wykonanie wykwintne — wyrób własny. Karty litografowane i drukowane (a la minute) 100 sztuk od 50 ct. Wszelkie przybory do pisania, rysowania i malowania. Największy wybór fotografij wizytowych, gabinetowych i do Stereoskopów (Wystawa paryska z r. 1878). — Ceny umiarkowane. — Zamówienia zamiejscowe uskuteczniają się natychmiast. (784-15-28)

J. TENGLER

ogrodnik handlowy

w Krakowie, przy ulicy Karmelickiej Nr. 53.

ma zaszczyt polecić Szan. Publiczności

znaczny wybór kwiatów, bukietów itp.

w każdej porze roku

wielki zbiór róż w najpiękniejszych kolorach

Skład nasion, szczepów i różnych wysadków.

Dekoruje roślinami egzotycznemi

wszelkie salony i sale balowe.

Ceny umiarkowane.

(1140-3-3)

Bazylego Towarnickiego

NASTĘPCY

(STACHIEWICZ & ABRYSOWSKI)

Lwów Rynek l. 32

polecają w największym wyborze najmodniejsze

Materje wełniane — Bareże — Satyny — Fulary i Kretony.

(1205-3-1)

Próby wysyłamy na żądanie!

Alfonsa Kalisza i Skl. Magazyn mebli własnego wyrobu połączony z tapicernią w Krakowie ulica Florjańska, poleca własny wybór mebli gotowych, pokryć na meble, luster i t. d. po cenach przystępnych — za dokładną i sumienną robotę stolarską firma ręczy — wszelkie zamówienia uskutecznia szybko (1144-6-6)

Wszech nauk lekarskich

Dr. Wilh. Pisek

długoletni asystent Uniwersytetu Jagiell. zwiedziwszy uniwersytety zagraniczne, osiadł we Lwowie, (Hotel narodowy ul. Karola Ludwika) i udziela pomocy lekarskiej w domu od 3 do 5 po południu. (1161-4-4)

LUBIN ŻÓŁTY

(1170-12-1) poleca

SKŁAD NASION

J. Bulsiewicza

W BOCHNI.

Jeden korzec czyli 100 kilo wraz z workiem i dostawą do kolei **7 zlr.**, przy odbiorze naraz 10 korcy, dodaje się jeden korzec bezpłatnie.

Znany od wiele lat przedsiębiorca pogrzebów pod firmą:

Tytus Geschöpf

we Lwowie ul. Ormiańska l. 16

ma zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że wskutek długoletniego doświadczenia w swym zawodzie, i podjętej umyślnie w tym celu podróży do większych miast europejskich, tak się urządził, iż obecnie najwymyślniejszym nawet wymaganiom ze strony Szanownej Publiczności tutejszej i zamiejscowej i to od pierwszej chwili po zgonie, aż do pogrzebania zwłok zadość uczynić zdoła. **Kondukty pogrzebowe** podzielił na różne klasy, aby tym sposobem każdemu w tej smutnej chwili oszczędzić wszelkich trudów i zachodów. *Skład trumien metalowych* z najsłynniejszych fabryk, począwszy od ceny 20 zlr. i wyżej.

Posiada znaczny zapas trumien drewnianych, jako to: dębowe polerowane, lakierowane i naturalne; imitacje metalowych; obite aksamitem, atłasem i t. p. w najnowszym guście; niemniej kapy i puduszki atłasowe, imitacje atłasowych, mulowe, orgatynowe itp.

Dziękując najuprzejmniej Szanownej Publiczności za dotychczasowe względy, polecam się i nadal łaskawej pamięci, a zapewniam nadzwyczaj przystępne ceny.

Z należnym szacunkiem

Tytus Geschöpf.

(1201-?-1)

Buraki pastewne olbrzymie, żółte, lub różowe jeden garniec, lub jeden kilo 70 ct., jeden korzec 20 zlr., poleca Skład Nasion **J. Bulsiewicza** (1167-9-2) w Bochni

Bulsiewicz J. skład nasion w Bochni, *Trawa Miodowa*, Holcus lanatus na grunta suche lub wilgotne i liche, na pastwiska jedyna roślina bo zdeptanie znosi, raz zasiana, trawa lat kilka. Jeden korzec wraz z workiem i dostawą do kolei **4 zlr. 50 ct.**, przy odbiorze 10 korcy naraz, dodaje się 1 korzec bezpłatnie. (1171-12-2)

Wyka szara pastewna

Jeden korzec czyli 100 kil. wraz workiem **po zlr. 8.** Poleca

Skład Nasion

J. Bulsiewicza

(1169-9-2) w Bochni.

A. M. Rothe, *w Krakowie ul. Sławkowska l. 280* poleca świece woskowe i pierniki własnego wyrobu, oraz znaczny zapas świec stearynowych wszelkiego gatunku. (1068-6-6)

Prezes Rady Nadzorczej
Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń
W KRAKOWIE

zawiadamia

CZŁONKÓW TOWARZYSTWA prawo głosowania mających, w ślad §. 84. statutu, że

Dwudzieste pierwsze
zwyczajne Ogólne Zgromadzenie

zbierze się w d. 25. Maja 1882 r., t. j. we czwartek o godz. 10. przed poł.

☛ w gmachu Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie, przy ul. Basztowej pod l. 8, na II. piętrze. ☚

Przedmioty mające przyjść pod obrady tegoż Zgromadzenia, są następujące:

Sprawy ogólne Towarzystwa:

1) Odczytanie protokółu posiedzeń Zgromadzenia Ogólnego z dnia 30. Maja 1881 roku.
2) Sprawozdanie Rady Nadzorczej z czynności jej dokonanych w ubiegłym roku w dwudziestym pierwszym od istnienia Tow.

Dział ubezpieczeń od ognia:

3) Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w upłynionym roku dwudziestym pierwszym.
4) Sprawozdanie Komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcją za ten rok rachunków — i wnioski Rady Nadzorczej:
   a) co do udzielenia Dyrekcyi absolutoryum w dziale ogniowym,
   b) co do użycia przewyżki w dochodach w dziale ogniowym.

Dział ubezpieczeń od gradu:

5) Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w tym dziale w roku ośmnastym, to jest w roku 1881.
6) Sprawozdanie Komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyą za ten rok rachunków — i wnioski Rady Nadzorczej:
   a) co do udzielenia Dyrekcyi absolutoryum w dziale gradowym,
   b) co do użycia przewyżki w dochodach w dziale gradowym.

Dział ubezpieczeń na życie:

7) Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w tym dziale w roku dwunastym, to jest w roku 1881 dokonanych.
8) Sprawozdanie Komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyą za rok 1881 rachunków — i wnioski Rady Nadzorczej:
   a) co do udzielenia Dyrekcyi absolutoryum w dziale życiowym,
   b) co do użycia przewyżki bilansem za rok 1881 wykazanej.

9) **Wybory:**

Prezesa Rady Nadzorczej następne lat sześć.

10) **Wnioski:**

a) Sprawozdanie Rady Nadzorczej co do sposobu utworzenia funduszu emerytalnego — w myśl uchwały Zgromadzenia Ogólnego z dnia 30. Maja 1881 roku.
b) Sprawozdanie Rady Nadzorczej o zmianach statutu gradowego w roku zeszłym przez Zgromadzenie Ogólne uchwalonych.

Po ukończeniu spraw dotyczących Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, odbędzie się

Siódme Zgromadzenie Ogólne

członków

TOWARZYSTWA WZAJEMNEGO KREDYTU w KRAKOWIE

stosownie do §. 8. statutu Towarzystwa.

Porządek dzienny:

1) Sprawozdanie Rady Nadzorczej i Dyrekcyi z czynności w roku 1881.
2) Sprawozdanie Komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcya za ten rok rachunków — i wnioski Rady Nadzorczej:
   a) co do udzielenia Dyrekcyi absolutoryum z rachunków za czas od dnia 1. Stycznia 1881 po dzień 31. Grudnia 1881.
   b) Rozdział zysków w myśl §. 8 lit. b), c) i f) statutu.

Kraków, dnia 20. Kwietnia 1882 r.

Prezes Rady Nadzorczej:
Józef bar. Baum.

(Przedruk nie będzie placony.)

Zawiadomienie.

Mam zaszczyt niniejszem zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, że otworzyłem przy ul. Halickiej l. 21 we Lwowie obok zakładu fryzjerskiego p. Szwarca. Skład zegarów ściennych oraz skład zegarków kieszonkowych srebrnych i złotych wprost z fabryk genewskich. — Przyjmuje również wszelkie naprawy, które wykonuje sumiennie z prawdziwą całoroczną gwarancją, gdyż po nabytej kilkunastoletniej praktyce w kraju i zagranicą, jestem w stanie wszelkim wymogom zadość uczynić.

Pozwalam sobie tu zwrócić uwagę posiadaczy zegarków t. j. remontoirów, że wynalazłem bardzo pojedynczy, a dający się umieścić w uszku każdego remontoira, mechanizmie, który zapobiega łatwemu wypadaniu zegarka, a który za miernem wynagrodzeniem uskutecznia.

Józef Goldman

(1199-2-2) *zegarmistrz.*

S. Sztorz, bronzownik w Krakowie, ulica Florjańska Nr. 360. Wyrób robót kościelnych galanteryjnych pozłotnik, posrebnik metalów. (1141-4-4)

A. Królikowski w Tarnopolu poleca wszelkie książki szkolne, atlasy, mapy i przybory pisemne po cenach nizkich. — Przyjmuje prenumeratę na wszelkie pisma beletrystyczne i modne we wszystkich językach.

Browar piwny parowy w Słotwinie stacji kolei Karola Ludwika w pełnym ruchu będący z całkowitem urządzeniem i zapasami, jest do wydzierżawienia na dłuższy przeciąg czasu, pod korzystnemi warunkami. Wiadomość u właściciela Hotelu Krakowskiego w Krakowie.

Antoni Christ, dawniej Górski, w Bochni w Rynku, poleca swój handel oraz piwnice, zaopatrzone we wszelkiego rodzaju wina krajowe i zagraniczne, na butelki i beczki. Ceny są następujące: Butelka francuskiego białego lub czerwonego od 2·50 do zł. 5·50, austrjackiego białego lub czerwonego od 40 ct. do zł. 1·50, węgierskiego białego lub czerwonego od 30 ct. do zł. 4. Dla pp. kupców stosowny rabat się opuszcza. (1095-9-10)

Antoni Christ.
właściciel handlu winnego.

Józef Styliński. Cukiernia, ulica Florjańska Nr. 51. Poleca każdego czasu świeże ciasta, zamówienia uskutecznia szybko po miernej cenie.

Wacław Głowacki, jubiler w Krakowie przy ulicy Grodzkiej, poleca swój skład towarów złotych, srebrnych i różnych kosztowności po cenach najumiarkowańszych. Przyjmuje wszelkie zamówienia, zamiany i reparacje. — Skład ten zaopatrzony także w wyroby z chińskiego srebra w najlepszym gatunku. (1137-4-7)

UWIADOMIENIE.

Główny skład trumien metalowych, kap, podgłówków, wieńców szarf z napisami, krzyżów żelaznych i świec, tudzież trumien drewnianych w wielkim wyborze po cenach najprzystępniejszych, jako też galowo urządzony karawan utrzymuje niżej podpisany przy ulicy Franciszkańskiej naprzeciw „Hotelu pod Gwiazdą"; podobnież przyjmuje zamówienia całych konduktów pogrzebowych, a nawet przez wzgląd i na życzenie stroskanej rodziny zmarłego obowiązuje się wypłatę w częściowych umiarkowanych ratach odbierać. Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności upraszam o wszelkie potrzebne zamówienia. Zamówienia telegraficzne uskuteczniam bezzwłocznie.

Teofil Moczarski
(1104-9-7) w Przemyślu.

Koncesyonowany

ZAKŁAD POSŁUGACZY
MIASTA LWOWA,
plac Halicki l. 7.

Utrzymuje stałe wykazy pomieszkań do wynajęcia, oraz przyjmuje od P. T. właścicieli domów zgłoszenia na opróżnione pomieszkania bezpłatnie.

Zakład przyjmuje plakaty do rozlepiania na własnych tablicach z obowiązkiem utrzymania przez czas z góry oznaczony — oraz przyjmuje spedycję towarów i posełek kolejowych, przewożenie mebli i wszelkie opakowania do wysełek, jak lustra, obrazy, fortepiany i t. p. przedmioty, uskutecznia się w własnym zarządzie, jakoteż i inne roboty w usługach publicznych, poręczając za punktualne i spieszne wykonanie wszystkich czynności swą kaucją złożoną w świetnym Magistracie miasta Lwowa. Zarząd zakładu przyjmuje zamówienia na drzewo opałowe.
(1175-5-3)

Główny Skład Nasion
Teofila Łuckiego
WE LWOWIE

poleca świeżo otrzymaną oryginalną francuzką prowancką

Lucernę

jakości najpierwszej z gwarancją za czystość i kiełkowanie tudzież

Pastewnych olbrzymich buraków, marchwi i wszelkich roślin ekonomicznych.

Cennik główny odseła na żądanie franko.

FABRYKA
Pierników, Sucharków, Wafli i Opłatków
L. Czyńskiego,
w Jarosławiu

na wystawach krajowych i zagranicznych odszczególnioną, **kilkoma medalami zasługi i dyplomem pochwalnym**

poleca:

Pierniki i sucharki różnej formy i smaków w paczkach i na sztuki. **Opłatki homeopatyczne** cukrem przekładane i **wafle** dla cukierni. **Opłatki** białe do ciast **i dla aptek.** (1177-6-2)

A. Kwiczała przy ulicy Krakowskiej w Tarnowie, oleca obficie zaopatrzony swój Magazyn i pracownię obuwia męskiego i damskiego, z najlepszego materjału krajowego i zagranicznego i po umiarkowanej cenie — wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (1152-4-5)

W. Michalewski przy targowicy końskiej w Tarnopolu, poleca swój Magazyn obficie zaopatrzony w najrozmaitszego rodzaju modnych rękawiczek — przyborów do tualet damskich i konfekcji — przytem wielki wybór galanterji — po cenach umiarkowanych wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (1159-10-6)

Dentysta Dłużyński ul. Florjańska Nr. 12. Grd. od 10—5.

Paweł Niedzielski w Bochni poleca swój dobrze zaopatrzony magazyn sukień i kortów, broni myśliwskiej, wyrobów galanteryjnych i wszelkich przyborów krawieckich. (1156-3-5)

J. Schmidt w Krakowie Ulica Grodzka 86. nowy 9, Handel towarów bławatnych i materji jedwabnych, aksamit lyoński oraz wielki wybór płócien, bielizny stołowej, firanki, kołder, kapy i angielskie dywany. (9)

Karol Schramm, poleca swój w najnowsze maszyny i przyrządy zaopatrzony zakład introligatorski i galanteryjny *w Krakowie*, rynek główny l. 10 „pod Karpiem" (w podwórzu). Przyjmuje najozdobniejsze i najwykwintniejsze oprawy książek, po cenach najniższych. (1078-9-9)

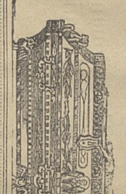
W tych dniach otworzyłem pod firmą

Ferd. Mayer
w Krakowie, przy ul. Florjańskiej l. 31.

Skład towarów korzennych, win, delikatesów oraz winogron kuracyjnych, piwa w butelkach i wędlin w rozmaitych gatunkach. Towary wyborowe po cenach najumiarkowańszych. (1079-9-0)

RUDOLF GLIXELLI.
Pracownia Blacharska
w Krakowie.

Poleca wszystko co tylko w zakres wyrobów blacharskich wchodzi po umiarkowanej cenie, wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (1126-9-6)



Trumny metalowe i drewniane w wielkim wyborze są na składzie, oraz wszelkie przybory pogrzebowe **po najtańszych cenach.** Zamówienia na prowincję wykonywują się szybko i punktualnie.
Pierwsze Krakowskie przedsiębiorstwo pogrzebowe „CONCORDIA".
Ul. Nad Rudawą L. 11. w Krakowie.
(1080-8-10) ***J. K. Pękalski.***

MAGAZYN

Henryka Schwarca
w Krakowie,
ulica Grodzka l. 88.
poleca wielki wybór

NOWOŚCI

tak w materjałach na suknie damskie, w gotowych okryciach, kostiumach, jakoteż i w innych towarach w zakres handlu bławatnego wchodzących. Skład Płótna i Bielizny stołowej, skład Perkali białych. Szyrtingów itp., skład komisowy Kołder i Sukna z fabryki Sławuckiej, ajencja farbiarni berlińskiej. (1085-12-11)

J. Brandt & G. W. Nawrocki. Inżynierzy-Cywilni.

Berlin
Bióro techniczne
i międzynarodowe
PATENTÓW

J. Brandt et G. W. Nawrocki. — Właściciel *G. W. Nawrocki.* Inżynier Cywilny i Adwokat Patentów (Warszawianin). Wyrabia i spienięża **Patenta w Europie i Ameryce.** Pośredniczy przy wyrabianiu **marek fabrycznych** jako też dostarcza wszelkiego rodzaju **maszyny, apparaty i narzędzi.**

BERLIN
124. Leipzigerstrasse 124.

Od roku *1873* Bióro wyrobiło *4600 Patentów.* — Korespondencja w językach: Angielskim, francuskim, polskim niemieckim i rosyjskim. (7:6-36-9)

M. N. Ruxdorf, *fotograf* w Brodach obok nowego gimnazjum. — Poleca się do zdejmowania fotografji każdej pory dnia po miernej cenie wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (1204-4-2)

Odpowiedzialny wydawca i redaktor: Jan Chechliński.

Z drukarni K. Pillera.